

## **wywiad z Mirosławą Kątną, psychologiem, posłanką na Sejm, przewo**

Rok:

Wydawnictwo:

Miejsce wydania:

*Trzeba mieć pełną świadomość, że dzieci nie wychowuje się okazjonalnie. Dzieci wychowuje się w każdej chwili - rozmawiając z nimi, a czasem milcząc, gotując zupę, myjąc podłogę, upinając firanki, robiąc zakupy. Trzeba mieć z nimi kontakt, być uważnym, otwartym na ich pytania i wątpliwości, rozumieć i wzmacniać ich ciekawość świata.*

**Mirosława Kątna** - z zawodu psycholog. Posłanka na Sejm RP IV kadencji. Jest przewodniczącą Komitetu Ochrony Praw Dziecka. Członkiem Sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. W grudniu 2000 roku została wybrana przez Sejm na Rzecznika Praw Dziecka, jednak Senat odrzucił tę kandydaturę.

Ma dwoje dzieci: 25-letniego Rafała i 22-letnią Kamilę, a także ukochanego psa- 5-letnią Melanię.

Pasje, zainteresowania: Kontakty z ludźmi, sporty wodne, dobra muzyka i taniec.

### **Czy pamięta Pani moment, kiedy urodziło się Pani pierwsze dziecko - syn Rafał? Jakie miała Pani wówczas wyobrażenia o byciu matką?**

Rafał urodził się po czterech latach małżeństwa i jeszcze zanim przyszedł na świat, miałam bardzo konkretne wyobrażenia o swoim dziecku. Bardzo chciałam mieć syna, co więcej - czułam, że tak właśnie się stanie. To może wydawać się dziwne, ale od razu wyobrażałam go sobie jako dwu, trzylatka w kaszkiecie, krótkich spodenkach i z procą w ręku. Oczywiście Rafał okazał się zupełnie inny. Wizerunek małego zawadiaki dużo bardziej pasował do mojej córki. Czułam, że będę dobrą matką. Praca zawodowa dawała mi wiele możliwości kontaktowania się z dziećmi i uczestniczenia w rozwiązywaniu ich trudnych, czasem dramatycznych problemów. Wiedza płynąca z tego typu doświadczeń pozwoliła mi stosunkowo szybko zrozumieć, czym są nieprawidłowe domy, zaburzone rodziny, zaniedbanie emocjonalne i samotność dorastającego dziecka.

O swoim macierzyństwie nigdy nie myślałam w kategoriach poświęcania się czy całkowitej rezygnacji z pracy zawodowej, marzeń i upodobań. Zakładałam, że uda mi się pogodzić te sfery.

### **Czy rzeczywistość przerosła Pani oczekiwania, czy też wszystko potoczyło się zgodnie z planem?**

Trudny moment konfrontacji, dyskomfortu i mojej słabości nastąpił po urodzeniu córki- Kamili. Planowałam, że po trzyletnim urlopie wychowawczym wrócę do pracy, a tymczasem pojawienie się drugiego dziecka sprawiło, że urlop się wydłużył. Kiedy Kamila miała około 9

miesiący stwierdziłam stanowczo, że muszę kontynuować pracę zawodową. Istotne okazały się względy finansowe, ale przede wszystkim psychiczne. Brakowało mi kontaktu z ludźmi, zmiany otoczenia. Codzienne spacerowanie do parku i spotkania z innymi matkami przy piaskownicy stały się pustym rytuałem. Bałam się, że jeśli czegoś nie zmienię, ucierpi przede wszystkim jakość mojego macierzyństwa.

Wróciłam do pracy, ale jeszcze przez długi czas "miotłam się" ... Kamila wciąż chorowała, wreszcie jej lekarz oświadczył, że córka nie może pozostać w żłobku. To był dla mnie spory cios, ponieważ powoli zaczęłam układać sobie świat, co więcej- przekonałam się, że doskonale godzę pracę zawodową z byciem mamą, że będąc osobą aktywną "na zewnątrz", znacznie lepiej funkcjonuję w domu. Życie "na wysokich obrotach" wcale nie zaburzało, ale wyraźnie służyło i mnie, i mojej rodzinie.

Osobą, która pomogła mi wówczas była moja matka. Zaopiekowała się Kamilią przez kilka miesięcy, do momentu, gdy jej powrót do żłobka stał się możliwy, a ja nie musiałam podejmować radykalnych decyzji życiowych.

### **Czy jest Pani zwolenniczką jakiegoś podziału ról związanego z wychowywaniem dzieci?**

Nie, uważam, że podział ról ustalony raz na zawsze, nie jest możliwy. Życie wymaga od nas elastyczności i reagowania na różne sytuacje i okoliczności. Podział obowiązków związanych z wychowywaniem dzieci powinien wynikać ze specyfiki danej rodziny. Z czasu pracy obojga rodziców, ich upodobań, temperamentu, usposobienia. W pełni akceptuję rodziny, w których matkuje ojciec, a kobieta jest osobą bardzo aktywną zawodowo. Jeżeli taki właśnie model w danej rodzinie się sprawdza- nic złego się nie dzieje.

### **A jak było w Pani związku?**

W moim związku było niestety tak, że robiłam wszystko. Byłam i mamą, i tatą... Jakoś sobie radziłam, ale nie jestem zwolenniczką takiego układu rodzinnego.

### **Od kilkunastu lat prowadzi Pani aktywną działalność zawodową, społeczną, a od niedawna także polityczną. Praca ta wymaga dużego zaangażowania i dyspozycyjności. Czy Pani zdaniem można być dobrym rodzicem, będąc jednocześnie osobą bardzo aktywną zawodowo?**

Uważam, że można, jednak pod pewnym warunkiem. Trzeba mieć pełną świadomość, że dzieci nie wychowuje się okazjonalnie. Dzieci wychowuje się w każdej chwili - rozmawiając z nimi, a czasem milcząc, gotując zupę, myjąc podłogę, upinając firanki, robiąc zakupy. Trzeba mieć z nimi kontakt, być uważnym, otwartym na ich pytania i wątpliwości, rozumieć i wzmacniać ich ciekawość świata. Ja zawsze starałam się być matką, która nie odkłada rozmów z dziećmi na później.

Pamiętam, że Rafał wracając kiedyś z przedszkola zapytał pełen obaw, czy jego koleżankę Kasię znów odbierze "ten okropny Pan". Musiałam wówczas wytłumaczyć synowi dość skomplikowaną sytuację rodzinną dziewczynki tak, by była ona dla niego zrozumiała, a jednocześnie, aby przekazana mu wiedza nie okazała się dla niego zbyt trudna, nie przytłoczyła go. Był przecież tylko kilkuletnim chłopcem. W taki sposób przeprowadzałam wielokrotnie "przymusowe lekcje wychowawcze". Przymusowe, bo wymuszone przez sytuację i okoliczności,

a także nie dające się tak naprawdę odwlec w czasie.

### **Czy dzieci były zainteresowane Pani pracą ? Czy pytały, czym się Pani zajmuje, komu pomaga wtedy, gdy jest nieobecna w domu?**

Tak, z biegiem lat rozmawiałam z nimi o tym coraz częściej. Bardzo wcześnie starałam się zabierać dzieci do swojej pracy. Uczestniczyły w obozach młodzieżowych, na które wyjeżdżałam jako wychowawca. To były bardzo cenne i ważne doświadczenia, zarówno dla nich jak i dla mnie.

Przed wszystkim jednak spotykaliśmy się w domu i tam zawsze starałam się mieć dla dzieci czas. Razem piekliśmy ciasta, gotowaliśmy, żartowaliśmy i rozmawialiśmy o poważnych sprawach.

### **Czy fakt, iż jest Pani znaną osobą pomagał Pani dzieciom czy też był dla nich raczej obciążający?**

Zdecydowanie pomagał. Moje dzieci nigdy nie zetknęły się z zawiścią czy zazdrością otoczenia wynikającą z faktu, że jestem ich matką. Wręcz przeciwnie, często przychodziły do domu, mówiąc z dumą: "Wiesz mamo, koledzy widzieli Cię wczoraj w telewizji, ładnie wyglądałaś, mądrze mówiłaś i wypadłaś naprawdę dobrze." To było bardzo miłe i sympatyczne.

Dlaczego dominowały takie reakcje? Być może dlatego, że problematyka, którą się zajmowałam zdecydowanie służyła dzieciom i młodzieży. Od dawna byłam postrzegana przez wiele osób jako "niekoronowany" rzecznik interesów dzieci. O nie zawsze zabiegałam.

Dwa może trzy razy zdarzyła się jakaś złośliwość ze strony nauczyciela wobec któregoś z moich dzieci, ale niespecjalnie się tym przejmowaliśmy.

Prawdziwą trudność sprawiało im jednak chyba coś innego. W naszym domu często pojawiali się sąsiedzi, znajomi czy wręcz obcy potrzebujący mojej rady lub pomocy. Zapraszałam ich na herbatę, rozmawiałam... Kilkunastominutowa pogawędka rozrastała się często do kilkugodzinnego spotkania. A dzieci czekały z wytęsknieniem, kiedy mama będzie tylko dla nich i zdarzało się, że wtedy powtarzały: "Mamo, skończ już z tym domowym poradnictwem".

### **Bycie znaną osobą przynosi wiele satysfakcji, ale jednocześnie może być źródłem stresów i frustracji. Czy tę huśtawkę emocji i nastrojów przenosiła Pani kiedykolwiek na funkcjonowanie swojej rodziny, a w szczególności w sferę kontaktów z dziećmi?**

W którymś momencie mojej pracy "pomagacza" zorientowałam się, że wracam zmęczona do domu, a ten dom wcale mnie nie rozluźnia. Praca z ludźmi polegająca na pomaganiu jest szalenie absorbująca, pochłania nas także wtedy, gdy opuszczamy swój gabinet. Często "łapałam się" na tym, że dzieci zwracają się do mnie z jakąś sprawą, a ja wciąż koncentruję się na zawodowym problemie, jestem w domu, ale tak naprawdę wcale mnie tam nie ma. Dzieci nie akceptowały takiej sytuacji i najczęściej to one przywoływały mnie do rzeczywistości. Z czasem udało mi się lepiej oddzielać od siebie te dwie sfery mojej aktywności.

Nigdy nie ukrywałam przed dziećmi, że miałam ciężki dzień. Mówiłam im, że muszę odpocząć, zebrać myśli, mieć chwilę dla siebie. Zawsze traktowałam dzieci poważnie; myślę, że to najlepsze wyjście. Pewnie nie zawsze udawało mi się oszczędzić im przykrych emocji związanych z moimi kłopotami w pracy, nie raz widziały mnie przygnębioną, zrezygnowaną.

Staralam się oszczędzić im przykrości poprzez szczerą rozmowę i wyjaśnienie, gdzie tkwi źródło moich emocji. Mam nadzieję, że czasem mi się to udawało.

**Czy był taki moment w Pani karierze zawodowej, kiedy musiała Pani wybierać pomiędzy byciem matką i politykiem, aktywnym działaczem społecznym? Jakie były wówczas Pani decyzje? Jakie emocje im towarzyszyły ?**

Wielokrotnie dokonywałam takich wyborów i zawsze były to bardzo trudne sytuacje. Kilka lub kilkanaście razy podejmowałam decyzje, co do których miałam pewność, że "odbędą" się na niekorzyść dzieci. Poczucie odpowiedzialności za sprawy zawodowe, zobowiązania sprawiło, że nie poszłam na szkolne przedstawienie, nie pojechałam na szkolną wycieczkę itp. Zawsze było mi z tego powodu przykro. Staralam się jakoś godzić te dwie sfery... Zastanawiałam się, czy moja obecność na konferencji, spotkaniu jest konieczna, czy mogę coś przełożyć. Pamiętam sytuację, gdy Kamila poprosiła mnie, abym przyszła na uroczystość zakończenia roku szkolnego. Była wtedy w siódmej lub ósmej klasie. Zdziwiłam się, ponieważ nastolatki raczej nie zabiegają o obecność rodziców w takich sytuacjach. Miałam wówczas jakieś zobowiązania zawodowe i w pierwszej chwili odmówiłam. Potem jednak dotarła do mnie świadomość, że to być może ostatni raz, gdy Kamila zwróciła się do mnie z taką prośbą, że więcej już tego nie zrobi, a ja stracę coś bezpowrotnie. Poszłam na ową uroczystość i choć do dziś nie wiem, dlaczego córce tak bardzo zależało na mojej obecności, wiem że ten wybór był właściwy.

**W grudniu 2000 roku Kandydowała Pani na stanowisko Rzecznika Praw Dziecka. Sejm przyjął tę kandydaturę, ale Senat odrzucił ją. Jakie nadzieje i szanse na skuteczne rozwiązywanie problemów polskich dzieci wiązała Pani z tym stanowiskiem?**

Nie zgodziłam się na kandydowanie w pierwszej turze z dwóch powodów . Mówiąc krótko, nie chciałam firmować swoją osobą "ustawy gniota". Uważam, że ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka w swoim finalnym kształcie jest bardzo niedobra. Wypaczyła, moim zdaniem, ideę tego urzędu. Rzecznik miał reprezentować dzieci i młodzież, tymczasem ustawa "wykasowała" możliwość zgłaszania przez dzieci faktów łamania ich praw przez dorosłych. A przecież chodzi tu często o 16, 17- latków, a więc osoby mające pełną świadomość tego, że są zaniedbywane, poniżane itp. Możliwość reprezentowania dzieci przez Rzecznika w sądach, swoista "adwokatura" także została wycofana z zapisów ustawy. Podobnie stało się w odniesieniu do kwestii tworzenia delegatur w terenie. Wszystko, co było kwintesencją tego urzędu nie pojawiło się w ostatecznej wersji ustawy. Czegóż takiego nie chciałam firmować swoim nazwiskiem i dorobkiem.

Kiedy doszło do "kolejnego naboru" (po rezygnacji z urzędu pierwszego rzecznika w 3 miesiące od wyboru), kształt ustawy pozostawał niezmienny, ale wiele osób przekonywało mnie, że jestem jedną z nielicznych osób, które mają szanse na poparcie przez różne środowiska polityczne. Pojawiła się we mnie nadzieja, że jako Rzecznik będę mogła wpłynąć na zmianę niedoskonałych zapisów prawnych. Kiedy Sejm przyjął moją kandydaturę, pomyślałam naiwnie, że Senat wzniesie się ponad polityczne podziały. Stało się inaczej...

**Czy to było duże rozczarowanie?**

Tak, a jednocześnie smutne refleksje. Z przykrością stwierdziłam, że sprawy polityki i ideologii są w Parlamencie dużo istotniejsze od kwestii merytorycznych. Przez całe życie nie odebrałam tylu złości, jadu, przejawów niechęci, ile podczas dwugodzinnego spotkania z senatorami.

Miałam jednak poczucie, że moja osobista porażka jest niczym istotnym wobec faktu, że tak naprawdę straciłam urząd. Może to zabrzmieć nieskromnie, ale uważam, że byłam naprawdę dobrą kandydatką na to stanowisko. Jestem praktykiem, znam problemy polskich dzieci, miałam bardzo konkretną i klarowną wizję pełnienia tej funkcji.

### **Co jako Rzecznik chciała Pani zrobić w pierwszej kolejności? Co stanowiłoby dla Pani priorytet?**

Diagnoza. Solidna, rzetelna diagnoza sytuacji dzieci w Polsce. Jestem przekonana, że do obecnej chwili takiej kompleksowej diagnozy nie zrobiono. A przecież to ona powinna być punktem wyjścia do planowania i podejmowania działań.

### **Czy teraz, będąc posłanką na Sejm uważa Pani, iż tamte plany i zamierzenia choć w części mogą zostać zrealizowane?**

Zgłosiłam akces do pracy w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Pierwsze spotkania i rozmowy sprawiły jednak, że nie jestem wielką optymistką. Wyraźne podziały polityczne i ideologiczne mogą jak zwykle utrudniać osiągnięcie kompromisów.

### **Wielu rodziców wyraża wątpliwość, iż uczenie dzieci wrażliwości na innych ludzi, rzetelności i uczciwości, czyni z nich "życiowe kaleki", pozbawia umiejętności poruszania się w bardzo brutalnym świecie. Polityka, to bardzo trudna sfera pełna ostrej rywalizacji, ścierania się różnych wartości i postaw, a często zwykłej hipokryzji. Mając to na uwadze, a także obserwując otaczającą rzeczywistość: jakie reguły poruszania się w życiu i w świecie starała się Pani wpoić swoim dzieciom?**

Po pierwsze, uważam, że pogląd zgodnie z którym uczenie dzieci wrażliwości, refleksyjności i szacunku dla drugiego człowieka to "produkowanie życiowych kalek" jest z gruntu fałszywy. Pomimo faktu, że otaczająca nas rzeczywistość jest coraz bardziej brutalna, dzieci powinny poznawać i stosować normy społeczne i wartości moralne. Mówienie im o okrucieństwie świata jest konieczne, ponieważ muszą umieć się bronić, ale nie ma to nic wspólnego z uczeniem ich bezwzględności. Agresja, którą obserwujemy u młodych ludzi, coraz głębsza i wyraźniejsza, nie bierze się "z powietrza". Dzieci codziennie, w różnych sytuacjach otrzymują lekcje przemocy i to nie tylko te, które doświadczają jej ze strony rodziców i najbliższych. Nie można z nimi o tym nie rozmawiać, udawać, że świat jest jedynie dobry, a wszyscy ludzie wrażliwi i otwarci. Trzeba komentować to, co widzimy w telewizji, na ulicy, a nie zamykać oczy. Ale ta nauka nie powinna wiązać się z rezygnacją z przekazywania dzieciom fundamentalnych wartości, takich jak prawda, miłość, wrażliwość na ludzką krzywdę, uczciwość czy prawdomówność.

Mój syn - Rafał nie należał do dzieci agresywnych. Często mówiłam mu, postępuj tak, by nikt z twojego powodu nie płakał. Ale nie oznacza to, iż kazałam mu być ofiarą losu. Powtarzałam, jeżeli ktoś Cię uderzy, nie pozwól, by zrobił to po raz drugi. Sam jednak nie zaczynaj relacji z

kolegą od agresji.

### **Czy możliwa jest całkowita szczerłość w relacjach pomiędzy rodzicami i nastoletnimi dziećmi? Jakich spraw powinna ona dotyczyć? O czym nigdy nie należy mówić swoim dzieciom?**

Należy być szczerym i otwartym wobec dzieci tak dalece, jak to tylko możliwe. Wszystko zależy od naszej rodzicielskiej intuicji i wieku dziecka. Uważam, że z dziećmi można rozmawiać o wszystkim. Kluczem jest sposób prowadzenia rozmowy. Inaczej tłumaczy się coś kilkuletniemu dziecku, a inaczej osobie nastoletniej. Szuka się innych słów, przykładów.

Dzieci mogą zrozumieć bardzo wiele. Można im mówić o braku pieniędzy, o decyzjach dotyczących rozstania rodziców. Trzeba to robić, aby nie czuły się oszukane, samotne, zdeorientowane czy odrzucone.

Natomiast nam dorosłym nie wolno sugerować dziecku, że ktoś kto sprawił nam przykrość jest zły, podły i nic nie wart. Dziecko ma prawo i potrzebę kochania swego ojca nawet jeśli rodzicom nie układa się najlepiej. Nie możemy oczekiwać, że będzie ono sojusznikiem w naszej nienawiści. Wystarczy komunikat: "Wiesz, tato sprawił mi ogromną przykrość. Zrobił to, ponieważ zabrakło mu wyobraźni, dobrej woli, życzliwości." Za takim stwierdzeniem nie może iść jednak etykieta: "Tata jest egoistyczny i zły. Wcale nas nie kocha." Możemy tak myśleć i czuć, ale nie mamy prawa mówić tego dziecku.

### **A jak rozumie Pani pojęcie partnerstwa w relacjach pomiędzy rodzicami a ich dorastającymi dziećmi?**

Pojęcie partnerstwa stało się ostatnio bardzo modne, ale uważam, że nie jest ono adekwatne w odniesieniu do relacji rodzi- dziecko. Ona ma po prostu zupełnie inny charakter i z zasady opiera się na zależności, podległości. Naszą rolą nie jest kumpłowanie się z dziećmi, tylko wychowywanie ich. Możemy to robić w sposób przyjazny dziecku, towarzyszyć mu, wspierać je, ale mama nie może być koleżanką. Jest kimś innym. Dlatego nigdy nie zgodziłabym się na wprowadzenie w moim domu zasady mówienia sobie na TY. Mówienie - MAMO, TATO, wcale nie wprowadza dystansu uczuciowego, za to jasno pokazuje, w jakiej roli w rodzinie występują poszczególne osoby. Z dziećmi można się "skumpłować" na pewną okoliczność, na przykład gry czy wspólnej zabawy, która wymaga takiej konwencji.

Zasadniczym zadaniem rodziców jest przekazanie dziecku pewnych norm, zasad - to nie ma nic wspólnego z wychowaniem autorytarnym lub z przemocą. Nigdy nie byłam zwolenniczką rozwiązań siłowych, ale daleka jestem także od tzw. wychowania bezstresowego. To kompletne nieporozumienie.

### **Czy rodzice mogą być autorytetami dla swoich dorastających dzieci?**

Autorytet budujemy przez cały czas. Rodzic nigdy nie zostaje autorytetem raz na zawsze, choć wielu bardzo by tego chciało. Dzieci uważnie nas obserwują, poszukują w nas ostoje, oparcia, wzorca, potrzebują pozytywnego obrazu naszej osoby. Chcą wierzyć, że jesteśmy mądrzy, lojalni, uczciwi, że warto zwracać się do nas po radę.

W okresie dorastania autorytet dorosłych słabnie. Nastolatki często negują go, ma to jednak powierzchowny charakter - robią to w gestach, słowach, wyglądzie. Potem wszystko wraca do

normy, a rodzice, jeżeli naprawdę na to zasłużyli, stają się autorytetami do końca życia. Ja jestem dla swoich dzieci takim właśnie autorytetem i bynajmniej nie dlatego, że zostałam posłem.

### **Czy wychowując dzieci miała Pani jakieś konkretne plany i wyobrażenia dotyczące ich przyszłości ?**

W tej sferze życie nauczyło mnie pokory. Rafał był zawsze bardzo zdolnym uczniem. Ukończył bardzo dobre liceum, startował w olimpiadach przedmiotowych. Jako nastolatek napisał w związku z jedną z takich olimpiad pracę porównawczą na temat osobowości lotników współczesnych i bohaterów prozy A. de Saint-Exupéry'ego . Temat był przez niego wymyślony samodzielnie, a praca wyraźnie doceniona. Pomyślałam wówczas, że może to być wstęp do zainteresowań psychologią. Nie pomyliłam się. Rafał zbliżając się do matury podjął decyzję o studiach na kierunku: stosowane nauki społeczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Kiedy rozpoczął studia, doznaliśmy wspólnie rozczarowania. On wobec studiów, a ja wobec niego. Po pierwszym roku syn oświadczył , że zajęcia są po prostu nudne i nie spełniają jego oczekiwań. Moje tłumaczenia, że to dopiero początek, że trzeba to przetrzymać "jak katar", nie pomogły. Potem były trzy lata studiów w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej. Aby je sfinansować, Rafał podjął pracę w kancelarii Sejmu, a potem jako konsultant poselski. W międzyczasie pojawiła się propozycja wyjazdu do Egiptu i pracy rezydenta w sieci tamtejszych hoteli. Wyjazd wiązał się z decyzją o przerwaniu kolejnych studiów. Czy były jakieś obiektywne powody, by stwierdzić, że podejmowane studia nie spełniają jego oczekiwań - tego nie wiem. Obecnie Rafał pracuje w firmie zajmującej się organizacją targów i wystaw. Bardzo dobrze się w niej sprawdza.

Wielokrotnie powtarzałam mu, że fakt ukończenia studiów w przyszłości może się okazać znaczący, ale nie chcę naciskać. Być może taka jest jego ścieżka, może sam musi dojrzeć do decyzji o kontynuacji nauki . Nie zachowuję się jak zrzędliva matka. To jego życie, a więc jego doświadczenia i wybory.

### **A jak jest w przypadku Kamili?**

Kamila od początku była zupełnie innym dzieckiem. Często mówiłam o niej "piąta odnoga piekła". Rafał był spokojny i ułożony, Kamila- buńczuczna, prowokująca, nieustannie sprawdzająca granice, do których może się zbliżyć. To wobec niej znacznie częściej zdarzały się klapsy. Kiedy byłam zmęczona, przychodziłam do domu z bólem głowy, dzieci zachowywały się zawsze w odmienny sposób. Rafał przykrywał mnie kocem, przyciszał radio. Kamila wpadała do pokoju z impetem, włączała telewizor i mówiła z pretensją: "znowu źle się czujesz". W okresie dojrzewania córka bardzo się zmieniła. Złagodniała, zrobiła się ciepła. Nigdy nie tępiłam w niej "rogatej duszy", pogodziłam się z faktem, że taki ma temperament. Być może dlatego nie starałam się jej zmieniać, naginać, a zmiana jej usposobienia przebiegała spokojnie i naturalnie. Dziś jesteśmy przyjaciółkami i bardzo się kochamy.

Kamila nigdy nie była w szkole szczególnie błyskotliwa. Musiała się naprawdę dobrze przygotować, żeby napisać klasówkę lub dostać pozytywną ocenę z odpowiedzi. Prawdę

mówiąc był we mnie pewien lęk dotyczący jej przyszłości. Tymczasem maturę zdała bardzo dobrze, dostała się na studia. Poszła w ślady mamy, wybrała pedagogikę i rehabilitację. Zamierza pisać pracę magisterską na temat przemocy seksualnej wobec dzieci.

Doświadczenie pokazuje, że dzieci najczęściej nie liczą się z naszymi rodzicielskimi ambicjami i wybierają swoją własną drogę. Im mniej naciskamy, im bardziej wspieramy je, tym większe szanse, że osiągną sukces, że się spełnią.

### **Czy pamięta Pani moment autentycznego spełnienia jako rodzic?**

Przy wszystkich moich zawodowych sukcesach, macierzyństwo jest bez wątpienia moim największym szczęściem. Nie zamieniłabym go na cztery mandaty poselskie, fotel premiera itp. To, co mi się w życiu udało najlepiej, to moje dzieci. Lubię się nimi chwalić, lubię gdy są doceniane przez innych.

Czy pamięta Pani jakąś konkretną sytuację?

Takich sytuacji jest mnóstwo. Niedawno syn zaprosił mnie na uroczysty bankiet organizowany przez firmę, w której pracuje. Rafał prowadził część tego wydarzenia. Byłam dumna, że robił to tak profesjonalnie, że świetnie się prezentował.

Kamila ujmuje mnie z kolei swoją opiekuńczością wobec dzieci. Wrażliwością na ich problemy.

A co z porażkami? Czy przypomina Pani sobie jakąś porażkę wychowawczą?

Przez pewien czas uważałam, że taką porażką było przerwanie studiów przez syna. Wiedziałam, że właśnie on powinien je skończyć bez problemu. Przestałam postrzegać sytuację w taki sposób, gdy pogodziłam się z jego decyzją i zrozumiałam, że jest ona jakimś etapem w jego własnym dojrzywaniu.

Jakie kary i nagrody stosowała Pani w domu wobec dzieci i jaki jest Pani stosunek do kar cielesnych?

Zawsze byłam zwolenniczką istnienia w domu systemu nagradzania i karania. Starłam się, by kara polegała przede wszystkim na pozbawieniu nagrody. Unikałam kar fizycznych, ale zdarzało mi się podnieść rękę i wymierzyć klapsa, zwłaszcza niesfornej Kamili. Takie momenty zawsze odbierałam jako swoją klęskę. Było mi po nich potwornie wstyd. Wiedziałam, że to mnie nie wystarczyło wiedzy, mądrości, wytrwałości, cierpliwości, że poszłam na skróty.

Moja matka często powtarzała, że ja psycholog nie powinnam mieć żadnych problemów z dziećmi. Odpowiadałam, że nie tylko je mam, ale jestem znacznie bardziej świadoma swoich słabości i deficytów niż inni rodzice.

Są sytuacje szczególne, gdy wymierzenie dziecku klapsa jest konieczne. Na przykład, gdy wyrwa się i chce samodzielnie przebiec przez ulicę albo gdy bawi się niebezpiecznym przedmiotem i może zrobić krzywdę sobie lub komuś innemu. To są jednak przykłady

ekstremalne. W 99 % pozostałych sytuacji można postąpić inaczej, można z dzieckiem negocjować, tłumaczyć mu swoje racje. Wymaga to jednak czasu i wysiłku.

### **A jaki styl wychowania mieli Pani rodzice? Czy wprowadziła Pani ten model w swoje życie domowe czy też musiała wypracować własny?**

Moje dzieciństwo było zupełnie inne niż Rafała i Kamili. Byłam wychowywana przez dziadków. Moi rodzice rozstali się, gdy miałam zaledwie rok. Ojciec wyjechał za granicę i poznałam go dopiero, gdy ukończyłam 7 lat. Zawsze bardzo za nim tęskniłam, za jego obrazem, za kimś, kto spełniałby jego rolę.

Mama była osobą młodą i zapracowaną. Dlatego ogromne znaczenie dla mojego procesu dorastania mieli właśnie dziadkowie. Byli biegunowo różnymi osobowościami. Dziadek był typowym intelektualistą, bardzo mądrym człowiekiem pochodzącym z tzw. dobrej rodziny, z zasadami. Zabierał mnie we wszystkie miejsca, które mogły mieć znaczenie dla mojego intelektualnego rozwoju. Chodziliśmy razem na wystawy, on cierpliwie odpowiadał na moje pytania.

Babcia była kobietą mniej wykształconą, ale to właśnie jej zawdzięczam głęboki szacunek do pracy. Uczyła mnie szycia, prasowania, gotowania, pieczenia. Dzięki niej w trudnych czasach kryzysu potrafiłam być samowystarczalna- sama szyciłam dla siebie sukienki i modne płaszczyki.

Oboje wychowywali mnie w sposób bardzo harmonijny. Miałam mnóstwo koleżanek, zawsze mogłam je zapraszać do domu. Babcia często je dokarmiła, kąpała itd.

Pomimo, że nie miałam ojca, nigdy nie czułam się odrzucona, niekochana, zaniedbana. Kochała mnie mama i dziadkowie. Jeśli coś wyniosłam z tamtego modelu relacji łączących dorosłych i dzieci, to przede wszystkim świadomość, że dzieci należy kochać w mądry sposób. Wspierać je, dawać im uwagę, ale także być wymagającym i konsekwentnym. To procentuje.

### **Jak dokończyłby Pan zdanie: rodzice często nie rozumieją, że ich dzieci...**

Są ludźmi zasługującymi na szacunek, bez względu na to, w jakim są wieku. Rodzice często błędnie uważają, że dzieci to ich własność, a więc mogą podejmować wobec nich decyzje, jak wobec cennego przedmiotu.

### **Dzieci często nie rozumieją, że ich rodzice...**

Mają prawo do błędów, zmęczenia, zniecierpliwienia, tak jak wszyscy ludzie. To wynika z potrzeby posiadania autorytetów, o której rozmawialiśmy wcześniej. Dzieci chciałyby, by rodzice byli chodzącymi ideałami, ale ich szacunek zdobywamy nie przez to, że jesteśmy bez skazy. Uznanie dziecka przychodzi wówczas, gdy widzi ono, że mierzymy się ze swymi słabościami, gdy wyciągamy wnioski z błędów i porażek, a przede wszystkim, gdy potrafimy powiedzieć: "przepraszam".

z Mirosławą Kątną rozmawiali Mira i Bogdan Prajsnerowie

Wywiad ukazał się w miesięczniku "[Remedium](#)".